Biuletyn Nr. 4.
27 grudnia 1918.

V B 3 G

S. B. Z. P.

Nazywają nas konserwatystami. My sami posługujemy się tym tytułem łatwo i skwapliwie. Czy jednak tytuł odpowiada rzeczywistości? Czy naprawdę jesteśmy tylko konserwatystami i niczem więcej? Czy wreszcie jest rzeczą celową przyczyniać się do tego, aby w drodze samej nazwy ustalała się w szerokich warstwach opinia o nas, jako o — konserwatystach przedewszystkiem.

W popularnem i dlatego powszechnem rozumieniu konserwatyzm jest negacyą wszelkiego postępu i rozwoju politycznego. Zwolennicy zaś konserwatyzmu są urodzonymi nieprzyjaciółmi wszelkich zmian, uważanych za etapy na drodze postępu.

Nie potrzeba dowodzić, że fałszywość takiego pojmowania konserwatyzmu może iść o lepsze tylko z jego — wulgarnością. Konserwatyzm jako przeciwstawienie i zaprzeczenie postępu nie istniał nigdy i nigdzie jako program polityczny. Natomiast był on i jest m e t o d ą politycznego myślenia i działania, wynikającą logicznie z p o z y t y w n e g o stosunku do życia i jego potrzeb.

Istotą polityki pozytywnej jest uznawanie za podstawę polityki faktów istniejących jako takich i dążenie do stwarzania nowych faktów na zasadzie i przy pomocy już istniejących faktów. Polityka idealistyczna jest polityką postulatową, która cele swoje ustanawia nie według istniejących faktów i całej rzeczywistości jako ich sumy, ale według skonstruowanych w oderwanem od danej rzeczywistości myśleniu ideałów i programów. Polityka pozytywna odpowiada metodzie indukcyjnej w nauce. Polityka idealistyczna, postulatowa — metodzie dedukcyjnej. Polityka pozytywna wyprowadza bowiem swoje wskazania z faktów, idealistyczna — z ogólnych wskazań i pragnień.

W życiu obie metody mają swoje uzasadnienie. Obie uzupełniają się wzajemnie, o ile pozostają w koniecznej ze sobą harmonii. Ale to stanowi już inną kwestyę, która tylko bardzo luźno wiąże się z poruszoną tu sprawą.

My jesteśmy zwolennikami polityki pozytywnej, którą w dziele swojem o państwie określił znakomicie nie kto inny jak tylko właśnie dzisiejszy »arbiter mundi« — Woodrow Wilson, zamykając ostateczne wnioski swojego głębokiego wywodu o celach polityki państwowej w następujących słowach: »D r o g ą p o l i t y c z n e g o r o z w o j u j e s t k o n s e r w a t y w n e p r z y s t o s o w a n i e, p r z e i s t a c z a n i e s t a r y c h p r z y z w y c z a j e ń w n o w e, u ż y w a n i e s t a r y c h ś o d k ó w d o n o w y c h c e l ó w«.

Jeżeli na podstawie powyższego poglądu podoba się komuś uznać dzisiejszego reformatora świata za zatwardziałego konserwatystę, to o tyle i my także zgodzilibyśmy się na tytuł konserwatystów. Ale tylko o tyle!...

W rzeczywistości bowiem to, co nas różni od wszelakich formacyj politycznych na prawo i na lewo jest naszym negatywnym stosunkiem do utopii i do wiecznie na nową tworzącego się mitu społeczno-politycznego. Nie kierujemy się utopiami. Wszelki mit jest w naszej pracowni politycznej rekwizytem zbędnym. Nam wystarczają fakta, na podstawie których i z których usiłujemy stwarzać nowe fakta, bardziej niż istniejące zgodne z potrzebami państwa i narodu.

To zasadnicze stanowisko przesądza logicznie nasz stosunek zarówno do tego, co jest, jak do tego, co według rozbieżnych opinij być — powinno. Fakt istniejący ma tę wyższość nad

Bibl. Jagiell.

nieistniejącym, że związana w nim energia społeczna posiada już pewną formę działania znaną i wymierną zarówno w dodatnich jak ujemnych swoich właściwościach. Fakt, mający być dopiero stworzonym, antycypuje stan rozprószenia energii, która ma być dopiero ujętą w formę działania empirycznie niezbadaną, więc nieznaną.

Skoro jednak przechodzenie z formy do formy, od faktu do faktu, jest samą istotą życia, skoro jednem słowem ciągle trwający rozwój jest jego nieodzowną funkcyą, przeto pozytywny stosunek do życia nakazuje bynajmniej nie przeciwstawianie się temu rozwojowi, ale dążenie do tego, aby ryzyko, z którem połączone jest zawsze przechodzenie od znanego do nieznanego, od zbadanego do niezbadanego, było jak najmniejsze.

W dziedzinie życia politycznego środków takiej nieodzownej asekuracyi dostarcza instytucya zwana — »rozumem stanu«. O rozumie stanu w Polsce dzisiejszej można powiedzieć tak, jak w r. 1788 powiedział abbé Sieyès o — stanie trzecim. »Czem jest? — Wszystkiem! Czem był dotąd? — Niczem! — Czem być powinien? — Czemś!«

Rozum stanu jest tym dyferencyałem, który reguluje ewolucyę społeczeństw, chroniąc ją przed zbyt pospiesznem i nieoględnem porzucaniem starych form i przyjmowaniem nowych. Społeczeństwa, w których rozum stanu nie funkcyonuje z należytą sprawnością, albo zamierają w stagnacyi i zastoju albo rozbijają sobie głowy w szalonej pogoni za nowością i rzekomą doskonałością.

Mamy śmiałość tak wysokiego mniemania o sobie, że to my właśnie jesteśmy rzecznikami rozumu stanu w Polsce. Opieramy się bowiem na żywiołach i zwracamy się do żywiołów, które tradycya, kultura i majątkowe położenie predystynuje niejako do tego, aby stanowiły nie tyle źródło, ile przedewszystkiem audytoryum dla racyj, przez rozum stanu przytaczanych.

O ile rozum stanu jest sam przez się funkcyą indywidualnych głów, które mogą pojawiać się wszędzie i we wszelkich uwarstwieniach socyalnych, o tyle wyższe warstwy społeczne albo stanowią ostoję tego rozumu stanu i dlatego mają racyę bytu, albo jej nie stanowią i tej racyi bytu nie posiadają.

Jesteśmy przekonani, że warstwy społeczne, do których my należymy i do których się przedewszystkiem zwracamy, stanowią w Polsce taką ostoję dla rozumu stanu.

Nie chcemy więc być ani »konserwatywni«, ani »postępowi«. Chcemy być przedewszystkiem rozumni. Chcemy, aby konieczna ewolucya odbywała się u nas drogą rozumu, więc z najmniejszym ryzykiem zmiany złego — na gorsze.

Rzymianin mawiał, że »conservatio est continua creatio«. Nie można wprawdzie odwrócić tego twierdzenia i powiedzieć, że »creatio est continua conservatio«, ale tem większy nacisk należy położyć na fakt, że rozumna twórczość, więc w szerokiem pojęciu postęp, jest nieodzowną funkcyą konserwatyzmu.

Jesteśmy niewątpliwie konserwatystami w znaczeniu ostrożności w porzucaniu istniejących form bytu i przyjmowaniu nowych. Ale bynajmniej nie wynika z tego, abyśmy stare uważali za nietykalne, nowe za nieosiągalne.

Niestety, nie możemy łudzić się, aby szerokie sfery mogły zrozumieć dość rychło rzeczywisty charakter naszej politycznej działalności. Musimy się liczyć z tem, że w oczach tych sfer będziemy zawsze uchodzili za wcielenie negacyi wszelkiego postępu i wszelkich reform. Agitatorzy i demagogowie uczynią z pewnością wszystko, co się godzi i nie godzi, aby masy w tem mniemaniu utrzymać. Więc przynajmniej nie pomagajmy złej wiedzy mas i złej wierze ich rozlicznych przewódców. Sami siebie nie nazywajmy konserwatystami. Albowiem jesteśmy tylko politykami pozytywnymi, wyznawcami rozumu stanu, którzy zgodnie z rozumną definicyą Wilsona pragną nowe cele osiągać — starymi środkami...